

Wojciech Sumliński: Wyjaśnienie morderstwa ks. Jerzego zburzyłoby mit III RP

Wyjaśnienie sprawy morderstwa ks. Jerzego Popiełuszki zburzyłoby mit III RP. Mit tego, że 4 czerwca 1989 r. Polacy usiedli przy Okrągłym Stole i się dogadali. Śledztwo Andrzeja Witkowskiego pokazuje, że 4 czerwca był tylko teatrem, że zostaliśmy potwornie oszukani. Tak naprawdę, ta sprawa zburzyłaby bardzo dużo z tego, co wiemy o najnowszej historii Polski, zburzyłaby mit bardzo wielu autorytetów – mówi Wojciech Sumliński w rozmowie z Bartłomiejem Adachem przeprowadzonej dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Popiełuszko. Świadek prawdy.

Bartłomiej Adach (Teologia Polityczna): Panie redaktorze, jako punkt wyjścia naszej rozmowy pozwolę sobie postawić być może nieco kontrowersyjną tezę: „W momencie podjęcia decyzji o zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki, zamordowany został prawdziwy fenomen etosu Solidarności w swoim wymiarze duchowym. Dalszy bieg wydarzeń był już tylko tuszowaniem prawdy“. Jak Pan ocenia takie postawienie sprawy?

Wojciech Sumliński (pisarz, dziennikarz śledczy): W moim przekonaniu jest to bardzo trafna, prawdziwa diagnoza. W jakiejś mierze wraz z zamordowaniem ks. Jerzego Popiełuszki zamordowano ten etos. Działacze „Solidarności“, późniejsze tuzy III RP – ci, którzy mówili o sobie, że są przyjaciółmi ks. Popiełuszki – Bronisław Geremek i Tadeusz Mazowiecki (późniejszy premier) usiedli za pośrednictwem Rakowskiego do stołu z tymi, którzy te morderstwo zlecili, czyli z Czesławem Kiszczakiem i Wojciechem Jaruzelskim. Było to w dniu wydobycia ciała księdza z nurtu Wisły, 30 X 1984 r. Wpólnie dzielili między siebie Polskę nowo, mówiąc że ta sprawa zostaje zamknięta, nikt do niej nie będzie wracać. Idźmy do przodu, dzielmy Polskę między siebie. Oczywiście te słowa nie padły wprost. Były to sformułowania bardzo wyrafinowane, ale z tej rozmowy właśnie tak wynikało.

Wiemy o tym dlatego, że Kiszczał nagrywał takie rozmowy, nagrał i tę. Andrzej Witkowski, niezłomny prokurator z Lublina, który prowadził śledztwo w sprawie zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki, dotarł do jej zapisów. Stąd wiemy, że takie spotkanie odbyło się w tym gronie 30 X 1984 r. Piątka podłych ludzi – dwóch z obozu podobno antykomunistycznego, trzech z obozu komunistycznego, ale dogadywali się doskonale. Tak naprawdę to ta rozmowa zapoczątkowała III RP, a nie dzień 4 czerwca 1989 r. Można więc powiedzieć, że wraz ze śmiercią kapelana „Solidarności” zamordowano też jej etos. Wszystko, co nam w tamtym okresie powiedziano, a także w okresie późniejszym, w pewnym sensie nawet do dziś – poza miejscem i czasem uprowadzenia ks. Popiełuszki – było kłamstwem.

Czy ks. Popiełuszko mógł być aż tak niebezpieczny nie tylko w oczach bezpieki, ale również w oczach tych osób związanych ruchem solidarnościowym, które były zwolennikami dialogu z obozem komunistycznym? Czy też może już dużo wcześniej realizowali oni postanowienia bezpieki?

Pamiętajmy o tym, że świątynia żoliborska ze swoim niezłomnym kapłanem była miejscem, z którego płynął głos na całą Polskę. Patrzyłem na kościół św. Stanisława Kostki oczyma 15-letniego, młodego człowieka. Mieszkałem przy tym kościele. Ale tak samo postrzegali te miejsce inni ludzie, starsi i mądrzejsi. Jak później wyjaśniło śledztwo prokuratora Witkowskiego te miejsce było tak postrzegane, jako te, z którego płynął głos na cały kraj. Jednoczyło ono robotników, ks. Jerzy był duszpasterzem Huty Warszawa, ale przyjeżdżali tam również mieszkańcy wsi, rolnicy, górnicy, stoczniowcy, artyści, uznali polscy aktorzy. Wszyscy oni brali udział w mszach świętych za Ojczyznę, ale nie tylko. Było to takie miejsce, gdzie przychodzili nawet niewierzący. Ta świątynia i postać ks. Jerzego Popiełuszki jednoczyła Polaków z bardzo różnych środowisk, z bardzo różnych kręgów. Ks. Jerzy Popiełuszko był z jednej strony duszpasterzem robotników, hutników z Huty Warszawa, a z drugiej – duszpasterzem środowisk lekarskich. To miejsce zdecydowanie wyrastało ponad rangę zwyczajnej świątyni. Głos z niego płynący rzeczywiście odbijał się echem od Tatr po Bałtyk.

Wraz ze śmiercią kapelana „Solidarności” zamordowano też jej etos. Wszystko, co nam w tamtym okresie powiedziano, a także w okresie późniejszym, poza miejscem i czasem uprowadzenia ks. Popiełuszki, było kłamstwem

Ks. Jerzy zawsze powtarzał:
*„Szukajcie prawdy.
Nie wiecie, co robić w
swoim życiu,
jesteście zagubieni.
Po prostu trzymajcie
się prawdy. To jest
najważniejsze”*. Ten
głos docierał nie
tylko do młodych
ludzi, lecz właściwie
do wszystkich,

którzy mieli styczność z ks. Popiełuszką, bezpośrednio bądź pośrednio. Innymi słowy, głos tego kapłana przebijał się daleko potężniej niż głos jakiegokolwiek innego kapłana w Polsce. Ks. Stanisław Małkowski, przyjaciel ks. Popiełuszki, z którym sam mam zaszczyt się przyjaźnić, mówił: *„Moje kazania były znacznie bardziej mocne”*. Tak było. Ks. Popiełuszko bardziej zwracał uwagę na fundamenty. Mówił o prawdzie, mówił: *„Zło dobrem zwyciężaj”*. A ks. Małkowski mówił bardzo dosadnie. Ale podkreśla zarazem, że nie miał tego daru, jaki miał ks. Jerzy Popiełuszko. Chociaż jego kazania były dużo ostrzejsze i taki też był ich odbiór, to jednak był on maleńką namiastką głosu, jaki docierał do wiernych za pośrednictwem Jerzego Popiełuszki. Ks. Popiełuszko miał niesamowity dar dotarcia do ludzkich serc i umysłów i przez to rzeczywiście był szalenie niebezpieczny. Nie szedł na żadne kompromisy.

Prymas Józef Glemp, który próbował jakoś tak układać się z władzą, próbował go w jakiś sposób okiełznać, traktował go niezwykle ostro, często też podjudzany przez agenturę, czego nie był świadomy. Agentura była obecna też w łonie Kościoła. Później, próbował wysłać ks. Popiełuszkę na studia do Rzymu.

W tamtym czasie głębokiego PRL-u, w pierwszej połowie lat 80., mogło wydawać się to czymś niezwykle lukratywnym. Dla większości kapłanów możliwość zamieszkania w pobliżu Jana Pawła II pewnie byłoby to czymś wspaniałym. Ale ks. Jerzy zawsze mówił: *„Nie, ja nie*

zostawię tych ludzi. Tu jest moje miejsce, ja nigdzie nie wyjadę“. Był łącznikiem, czuł się związany z ludźmi. Nie interesowała go kariera, apanaże. Przecież studia w Rzymie u boku papieża Jana Pawła II byłyby z jednej strony wielkim spokojem po tych trudach, których doznawał w Polsce, z drugiej zaś być może taką trampoliną do tego, co nazywamy karierą. Ksiądz Jerzy to odrzucał. Czuł, że jego miejsce jest w Polsce razem z ludźmi, chociaż miał świadomość, że te czarne chmury się nad nim zbierają, że zagrożenie jest coraz większe. Miał tę świadomość, a jednak mimo to wytrwał do samego końca. Wytrwał, bo wiedział, że ludzie go tutaj potrzebują.

Co wiemy o działaniach wewnętrzkościelnych w kontekście tego morderstwa?

Wiemy, że gen. Czesław Kiszczak uruchomił potężną agenturę w łonie Kościoła i poza nim. Jej zadaniem było deprecjonowanie wizerunku ks. Jerzego Popiełuszki i w pewien sposób niszczenie go. To byli ludzie często mający bardzo poważne stanowiska w strukturach kościelnych, jak ówczesny rektor Akademii Teologii Katolickiej, jak wielu innych księży mających wtedy autorytet. Jak np. Abp. Dąbrowski, który był takim „pasem transmisyjnym“ między obozem władzy a ks. Prymasem Józefem Glempem. Wszyscy ci ludzie uruchomieni przez resort MSW, a którzy byli „na pasku“ tego resortu, wytwarzali w oczach ks. Prymasa fałszywy wizerunek ks. Popiełuszki. Docierały do Prymasa osoby, którym on ufał, mówiąc że ks. Jerzy jest karierowiczem, który przyjmuje do świątyni św. Stanisława Kostki dary z Zachodu. Że buduje swoją legendę kosztem robotników, wykorzystując ich i oszukując. Jednym słowem – karierowicz, pozorant, człowiek zakłamany i bardzo podły. Taki wizerunek przedstawiali ks. Prymasowi ludzie z Kościoła, bardzo często pełniący w nim bardzo ważne funkcje, którym on ufał. Odpowiednio do tego poziomu zaufania i do tego, co od nich słyszał, traktował ks. Popiełuszkę.

Traktował go bardzo źle. To nie był ksiądz Prymas z filmu mojego kolegi, Rafała Wieczyńskiego pt. „Popiełuszek. Wolność jest w nas“. Tam zresztą niestety Prymas jest przedstawiony raczej tak, jakim chciałby być, ale nie był. Wiemy to z relacji przyjaciół ks. Jerzego Popiełuszki, np. Państwa Janiszewskich – lekarzy mieszkających przy ul. Gen. Zajączka. Ks. Jerzy leczył się u nich, chodził do nich na obiady,

byli dla niego takimi „mamą i tatą“ w Warszawie. Gdy przyjeżdżał z Pałacu Mostowskich, z tych prześladowczych przesłuchań, które wszczęto na rozkaz Kiszczaka, wracał z podniesioną głową. A gdy wracał z Pałacu prymasowskiego, to – jak relacjonują Państwo Janiszewscy, a za nimi dziesiątki innych świadków – leciały mu na podłogę łyzy wielkości grochu.

Ks. Jerzy nie rozumiał tej potwornej, bandyckiej gry, jaką prowadziło UB także wokół księdza Prymasa. Można powiedzieć, że w jakiejś mierze ks. Prymas też był ofiarą tej gry. To, o czym mówię, nie jest wymierzone przeciwko ks. Prymasowi. Trudno było nie zawierzyć wielu osobom, do których przecież miał zaufanie. I dlatego tak traktował ks. Popiełuszkę. Do końca nie miał świadomości, że także on jest ofiarą tej bandyckiej gry. Na tym polegała istota zła tego systemu. Potrafiło oplątywać pewnych ludzi, żeby grać nimi przeciwko innym. Dlatego, że ludzie Ci uwierzyli w kłamstwo. Świadkowie prawdy byli ofiarami kłamstwa tego systemu.

Jaką rolę w zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki odegrała Moskwa?

Można powiedzieć, że Moskwa odegrała wpierw rolę inspirującą, a potem kontrolującą. Operacja kryptonim „Popiel“, której jedynym figurantem był ks. Jerzy Popiełuszko, którego zamęczono na śmierć, rozpoczęła się po naciskach na generałów Jaruzelskiego i Kiszczaka ze strony Moskwy. W nich coś narastało, ale takim punktem przełomowym, jak wynika to jednoznacznie ze śledztwa prokuratora Witkowskiego, były artykuły Toporkowa. Toporkow był korespondentem „Izwestii“ w Polsce. Napisał dwa potężne artykuły, jeden po drugim. Były to artykuły na pierwszych stronach gazetowych na długość kilku szpalt. Bardzo ostro atakuje tam gen. Kiszczaka i zwłaszcza gen. Jaruzelskiego. Pisał tak: *„Jest w Polsce taki kościół, który kościołem nie jest. A w tym kościele jest ksiądz, który nie jest księdzem. I ten człowiek pozwala sobie na podważanie, niszczenie wieloletniej przyjaźni narodów Polski i Związku Radzieckiego. Wypowiada się przeciwko tej przyjaźni, atakuje Związek Radziecki. I zdumiewające, szokujące i strasznie smutne jest to, że władze Polski przez palce patrzą na działalność tego księdza“*. Toporkow nie zostawia suchej nitki na Jaruzelskim. Kiszczak i Jaruzelski natomiast doskonale rozumieli, że

żaden korespondent jakiegokolwiek radzieckiej gazety nie pozwoliłby sobie na taki atak na przywódcę tzw. „bratniego państwa“, gdyby nie miał rozkazu z góry.

Po tych dwóch publikacjach, które nastąpiły jedna po drugiej, Jaruzelski miał powiedzieć do Kiszczaka te słowa: „*Zrób coś, żeby on przestał czekać*“. I natychmiast rozpoczęła się operacja kryptonim „Popiel“. W jej efekcie ks. Popiełuszko został zamordowany. Bezpośrednią przyczyną tej operacji były naciski z Moskwy. Skąd wiemy, że padły słowa? Otóż później, od stycznia 1985 do kwietnia 1990 trwały operacje, do których zaangażowano kilkuset funkcjonariuszy SB oraz kilkuset tajnych współpracowników, gdzie inwigilowano m. in. Rozmowy Róży Pietruszki, żony płk Adama Pietruszki – funkcjonariusza MSW, który został skazany w procesie toruńskim. Został on uznany za przywódcę tej bandyckiej, przestępczej grupy, a wiemy, że nim nie był. Oczywiście, był to bandyta i łotr, który ma wiele rzeczy na sumieniu, ale to nie on wymyślił tą zbrodnię. On był tylko jednym z elementów tej zbrodni. Jego podsłuchiwana żona przedstawiła to swojemu synowi Jarosławowi w taki sposób, że to po publikacjach w „Izwestii“ Ślepek powiedział do Kiszczaka słowa „*Zrób coś, żeby on przestał czekać*“, a Kiszczak zlecił ojcu – czyli płk Adamowi Pietruszczce – wszczęcie tej operacji. Te rozmowy były nagrywane, część z nich ocalała i dotarł do tych nagrań prokurator Andrzej Witkowski.

Tak więc to Moskwa była tą pierwszą iskrą, która spowodowała zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki, ale nie tylko do tego ograniczała się jej rola. Jak odkrył prokurator Andrzej Witkowski, na miejscu uprowadzenia byli nie tylko oprawcy z SB, monitorowali ich działania także ludzie Wojskowej Służby Wewnętrznej. Sześć osób. Witkowski poznał ich nazwiska, przesłuchiwał ich. Troje osób powiedziało: „*Powiemy prawdę, ale niech Pan pokaże, że nie jest Pan szaleńcem, który rzuca się z motyką na słońce*“. Wtedy prokurator pojechał do prof. Chrzanowskiego, ministra sprawiedliwości, oraz Stanisława Iwanickiego, wiceministra sprawiedliwości, był to 1991 r. Prosił ich o wsparcie. Mówił, że ma sześć osób, które były na miejscu uprowadzenia. To ludzie z WSW, trzeba poddać ich zeznania weryfikacji. Chcę zeznawać, ale pod warunkiem gwarancji bezpieczeństwa dla siebie i swoich rodzin. Zamiast gwarancji, odebrano śledztwo Witkowskiemu.

W wyniku tego śledztwa Andrzej Witkowski, dowiedział się, że przebieg tego zadania monitorowali także oficerowie GRU. Pojawiają się konkretne postacie. Innymi słowy, Rosjanie nie tylko uruchomili całą tę przestępczą machinę, ale też obserwowali później przebieg sprawy. Andrzej Witkowski wciąż chce pokazać rosyjski wątek w tej zbrodni. On jest dość szczegółowy, nie o wszystkim jeszcze wolno nam mówić. Wciąż nie tracimy nadziei, że ta sprawa pójdzie tak, jak powinna, czyli drogą procesową. Wierzymy w to, że będzie można pokazać całą tę przestępczą machinę także z udziałem radzieckim, dzisiaj powiedzielibyśmy – rosyjskim. Ta zbrodnia miała wymiar międzynarodowy.

Wiemy o tym, że nawet w III RP ginęły osoby, które miały jakiś związek z tą sprawą. Czy nawet teraz prawda może być aż tak niewygodna dla służb?

Oczywiście, że tak. Popatrzmy na nazwiska, jakie pojawiają się na wstępie: Mazowiecki i Geremek, którzy właściwie przez cały czas byli tuzami III RP. Byli przedstawiani jako jej największe autorytety. Wyjaśnienie sprawy morderstwa ks. Jerzego Popiełuszki zburzyłoby cały mit. Mit tego, że 4 czerwca 1989 r. Polacy usiedli przy Okrągłym Stole i się dogadali. Śledztwo Andrzeja Witkowskiego pokazuje, że wszystko zaczęło się nad umęczonym ciałem ks. Popiełuszki. Pokazuje podłość tych ustaleń. Pokazuje, że 4 czerwca był tylko teatrem, że zostaliśmy potwornie oszukani. Że cała III RP była jakby kontynuacją PRL-u. Tak naprawdę, ta sprawa zburzyłaby bardzo dużo z tego, co wiemy o najnowszej historii Polski, zburzyłaby mit bardzo wielu autorytetów.

Ukazałaby też pewne bardzo delikatne i bardzo przykre sytuacje w naszym Kościele. W internecie dostępne są wypowiedzi ks. Kaczmarka, postulatora procesu beatyfikacyjnego o Andrzeju Witkowskim czy choćby o mojej skromnej osobie, jako o ludziach szukających sensacji. Twierdzi, że nie ma już czego szukać w sprawie, w której wszystko zostało wyjaśnione. Andrzej Witkowski zaciskał zęby, bo chciał, żeby ta wypowiedź była zweryfikowana drogą procesową. Poprosił mnie o to, więc również milczałem. Ale dziennikarz „Tygodnika Powszechnego”, Piotr Litka, w lutym tego roku nie przemilczał tej sprawy. Nie gryzł się w

język tak, jak Andrzej Witkowski. Opublikował to, co prokurator wiedział od wielu lat. Mianowicie, że ks. Tomasz Kaczmarek, postulator procesu beatyfikacyjnego ks. Jerzego Popiełuszki, był agentem SB. Są jeszcze inne postaci, o których w tym miejscu nie chciałbym mówić. To powinno pójść drogą procesową. Powiem tylko tyle – kiedyś prawda o kilku bardzo ważnych postaciach naszego Kościoła wyjdzie na jaw. I nie będzie to prawda wesoła. Dla mnie i dla wielu innych osób. Nie jest niczym wesołym, jeżeli obserwuje się bardzo ważnych hierarchów, którzy rzeczywiście popadli w bardzo niebezpieczne związki, a wciąż pełnią ważne funkcje kościelne. Boją się, że ta przeszłość ich dogoni. To jest bardzo przykre i bolesne.

Jest wiele takich bardzo przykrych sytuacji, ale może jeszcze nie czas, by o tym mówić. Może przyjdzie taki moment, że będzie można powiedzieć więcej. Ja tylko wskazuję, gdzie leży przyczyna tego, że tak trudno wyjaśnić tę sprawę także dziś. Ks. Małkowski odbył w tej sprawie rozmowy z prezydentem Dudą, z premier Szydło, z ministrem Ziobro, także z Jarosławem Kaczyńskim, prosząc o przywrócenie śledztwa prokuratorowi Witkowskiemu. Każdy odpowiedział: „Dokończy, dokończy, ale nie teraz. Najpierw proces kanonizacyjny”. Tyle, że kanonizacja może być za rok, a może być i za 50 lat. Innymi słowy, ostatnie pokolenie, które pamięta ks. Jerzego nie pozna prawdy. To jest ostatni moment. My wierzymy jednak, że finał może być tylko jeden – prawda zwycięży. I tak będzie i tym razem.

Rozmawiał Bartłomiej Adach